

WYKŁAD
LITERATURY I ESTETYKI.

PRZEZ

Kazimierza Brodzińskiego,

czytany w b. Uniwersytecie Warszawskim od r. 1823 do 1830.

W zbiorze pism Kazimierza Brodzińskiego wydanym w Wilnie, od 1842—1844 (tomów dziesięć średniej objętości) nakładem księgarza Teofila Glücksberga, a pod kierunkiem Dominika Chodźki, nie ma wykładu literatury i estetyki czytanego w b. Uniwersytecie Warszawskim od 1823—1830. W wyliczeniu pism Brodzińskiego zamieszczoném na końcu życiorysu tego pisarza, powiada p. Chodźko, że rękopism tego wykładu we dwóch sporych tomach in 4to, zaginął i nigdzie go odszukać nie można. Jest to wielka strata dla piśmiennictwa naszego. Rozprawy o klasyczności i romantyczności, o krytyce, o satyrze, o elegii, o Birkowskim, o życiu i pismach Karpińskiego, listy o literaturze polskiej, wskazują nam jaki był pogląd Brodzińskiego na literaturę powszechną i własnego narodu. One otworzyły mu drogę do katedry uniwersyteckiej i do miejsca w Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Prelekcy uniwersyteckie były treścią tych pojedynczych rozpraw, a razem obejmowały rys piśmiennictwa naszego od najdawniejszych czasów aż do roku 1795.

Uczniowie b. Uniwersytetu Warszawskiego, którzy uczęszczali na prelekcy Brodzińskiego, zapisywali za mówiącym professorem treść jego wykładu. Po długich staraniach otrzymałem dwa takie zapisy: jedno z roku 1825 a drugie z 1828, 1829 i 1830. Pierwszy obejmuje część estetyki, uwagi nad stylem i zarys literatury naszej od epoki Zygmunów. Drugie są zupełniejsze, gdyż zaczynają się od pierwszych naszych kronikarzy, Galla, Mateusza Cholewy i Kadłubka. Nareszcie, dostałem kilka

ułamków własnoręcznych prelekcji Brodzińskiego, obejmujących, z wykładu literatury, rzecz o wymowie z epoki Zygmunta o Krasickim, o Książninie, o Molskim, o stylu z estetyk. Ideał w życiu i sztuce, charakter sztuk u Greków. Porównyując te ułamki oryginalnego tekstu z notatami dawnych uczniów, postrzegłem że główne myśli utrzymały się w nich po większej części, ale wdźwięk wyślowienia i obrazowania zginąć musiał.

Z tych odszukanych zapisów, ułożyłem zarys prelekcji Brodzińskiego, a w nim zamieściłem ważniejsze jego zdania o dawnych i późniejszych pisarzach. Ułamki tekstu zamieszczone są w miejscach właściwych. Brodziński nie miał wzorów do wykładu swojego. W ówczesnych szkołach, przed otwarciem uniwersytetu nie było szczególnego wykładu literatury polskiej; lecz tylko dawano uczniom klas wyższych wyobrażenie o każdym rodzaju prozy i poezji, wymieniano celujących pisarzy obcych i krajowych, czytano cenniejsze z nich wyjątki. W poezji trzymano się zasad klasycyzmu francuskiej; w prozie przepisów Domerona. Jedno tylko dzieło „Historia literatury polskiej” Felixa Bentkowskiego, mogło mu służyć za skazówkę nie do krytycznego ocenienia autorów, lecz do ogólnego rysu cywilizacji i oświaty kraju, ze względem na jej historią, którą tenże autor zamieścił na wstępie do każdego działu piśmiennictwa.

Historią literatury polskiej podzielił Brodziński na pięć epok; odpowiadają one co jest rzeczą prostą i naturalną, dziejowym kolejom kraju, bo nauki zawsze i wszędzie są z nimi ściśle związane.

Cały zarys wykładów Brodzińskiego z tych zapisów wydobyty, uzupełniony odszukanemi ułomkami tekstu, może być zamieszczony w zupełnym wydaniu tego autora. Mniemam że wiadomość o nim i kilka wyjątków z tekstu, właściwe znajdują miejsce w Bibliotece Warszawskiej.

F. S. D.

I.

Dochował się obszerny własnoręczny ułomek prelekcji Brodzińskiego o Krasickim. Połączony z zapisami dwóch jego słuchaczy, tworzy ważne i piękne ocenienie tego najznakomitszego pisarza, z epoki Stanisławowskiej.

„W mowie Dmochowskiego tłumacza Iliady mianej w Towarzystwie Przyjaciół Nauk na uczczenie pamięci Krasickiego, znaną powszechnie, jest szczegółowa wiadomość o jego życiu, mówi Brodziński, ograniczymy się więc na krótkim wspomnieniu, a przystąpimy do rozbioru dzieł jego.

Ignacy Krasicki urodził się w roku 1734 w b. województwie Ruskim; ukończywszy szkoły we Lwowie, zwiedził Francją, Włochy i Niemcy. W 1768 został biskupem warmiń-

skim w Prusach królewskich. Kraj ten przeszedł w r. 1773 pod panowanie pruskie. Nie mogąc mieć bezpośredniego udziału w sprawach kraju, oddał się piśmiennictwu i w tym zawodzie chciał dla niego pracować. W 1793 mianowany arcy-biskupem gnieźnieńskim, umarł w Berlinie mając lat 67, 14 marca 1801 r.

Wszystkie pisma Krasickiego mają na celu albo poprawę obyczajów, albo rozszerzenie oświaty, która wówczas stała jeszcze na niskim stopniu. Do osiągnięcia pierwszego celu służyła mu jego łatwość, wesołość i dowcip. Wszystkie jego pisma, zaczynając od bajek dla młodocianego wieku, aż do poważnego obrazu obywatela ziemskiego, tętną łagodną satyrycznością, która nie razi i nie odstręcza, lecz mimowoli zwraca uwagę na usterki i błędy, czyto w prywatnym, czy w politycznym życiu i do poprawy zniewala.

Dla rozszerzenia oświaty między ziomkami, najpierwszy zapoznał ich z wzorami literatury zagranicznej, z życiorysami sławnych mężów krajowych i obcych, z powieściami wschodnimi, z pismami greckiego filozofa Lucjana, nareszcie wydał zbiór potrzebnych wiadomości, pierwszą encyklopedyą w piśmiennictwie naszym.

Krasicki nie był geniuszem pierwszego rzędu, lecz obywatelem, który wszelkimi siłami chciał służyć krajowi. Jego dowcipu, smaku i taktu trzeba było na zwalczenie zastarzałych przesądów; on dowiódł, że chcąc skutecznie błędy wytykać, trzeba ludziom pobyłać i uważać ich nie za zepsutych lecz za zbłąkanych braci. Wszystkie jego pisma są popularne, zajmują i uczonych i prostych ludzi. Był on tém dla Polaków, czém Wolter dla Francuzów, lecz szanowniejszy od Woltera, bo talentu swego nie nadużył.

Bajki.

Czém był Ezop dla Greków, Fedr dla Rzymian, dla Francyi la Fontaine, tém był razem dla Polaków Krasicki. Ma on zwięzłość i prostotę Ezopa, ma dobitność i poprawność Fedra i razem najprzyjemniejszy dar opowiadania la Fontaina. Czytając pierwsze księgi jego bajek, nikt nie pozazdrości Grekom Ezopa, a Fedra Rzymianom, a kto przebiega ostatnie księgi, to jest nowe bajki Krasickiego, znajdzie w nich nowego la Fontaina, któremu dotąd żaden inny naród nie zrównał.

Miała Polska do czasów Krasickiego, pisarzy znakomitych w każdym rodzaju poezyi, lecz w bajkach była ubogą. Z XVII wieku jednego tylko mamy pisarza bajek w Bartłomieju Paprockim, który w rzadkim dziś bardzo dziele: „*Koło rycerskie*” kilkadziesiąt bajek umieścił; lecz te, dla rozwickłości opowiadania, dla słabej budowy wiersza, a szczególnie dla zbyt naciąganych i pospolitych morałów, nie mogły go w rządzie do-

brych bajkopisarzów pomieścić. Z późniejszych przekładali bajki Fedra i Ezopa: Jabłonowski, Jakubowski i książdz Epifani Minasowicz, lecz te wszystkie nie mają przyjemności opowiadania, na którym cała sztuka bajki polega. Krasicki więc pierwszy zwrócił uwagę Polaków na ten rodzaj poezyi, który jest razem zabawą dzieci i mędrców, który najgłębsze prawdy moralności, najostrzejsze groty satyry, pod najpowabniejszą zasłoną ukrywa. Jak nie masz Francuza, któryby la Fontaina bajek nie przytoczył z pamięci, tak nie ma Polaka, któryby, od lat dziecinnych, do późnej starości, bajek Krasickiego z rozkoszą sobie nie przypominał. Zdaje się, że Krasicki sam, bajki swoje więcej niż inne pisma cenił, i jeżeli w innych dziełach słusznie zarzucić mu można zaniedbanie i niepoprawność wiersza, bajki jego szczególnie pierwsze, w smaku Fedra pisane, noszą cechę pracy i usilnej poprawności. Porównywając Krasickiego z Fedrem i la Fontainem, nie mówię żeby ich zupełnie naśladował. Ma on swój styl osobny, zupełnie narodowy: w pierwszych bajkach jest więcej epigramatycznym niżli Fedro, większą od niego zdaje się mieć łatwość; w drugich zwięźlejszym jest od la Fontaina, więcej jest wesołym i prostym, mniej ma owej naiwnej gadatliwości Francuza, która może się surowemu krytykowi nie podobać, ale każdego czytelnika mile zabawi. Zarzucają niektórzy Krasickiemu, że pierwsze jego bajki więcej się do epigramatów niż do satyr zbliżają, że w nich często nie ma żadnej akcji dramatycznej; lecz nie sędzę aby to wszędzie potrzebne było, zwłaszcza tam, gdzie autorowi więcej zależy na powiedzeniu prawdy i na dowcipie wynalazku, niżeli na przyjemności dykeyi. Następująca np. bajka nie ma formy dramatycznej, jest tylko prostym opowiadaniem; lecz któż w niej ten brak uczuje, gdy się zastanowi nad trafnością i wynalazku i zastosowania?

Małe złego początki wzrastają z uporu,
 Zawsze ludzi omamia płochy punkt honoru.
 Miasto jedno w ustawnej zostawało trwodze:
 Jędrzej, Piotr, nocni stróże, zawzięli się srodze;
 Więc rozruch w domach, w karczmach, na każdej ulicy,
 Piotra wójt utrzymywał, Jędrzeja ławnicy;
 Za mężami szły żony, za starszemi dzieci;
 Przeniósł się wreszcie rozruch od mieszczan do kmieci;
 Wojna zatem i o to, przez lat kilkanaście:
 Piotr krzyczał gaście ogień, Jędrzej ogień gaście.

Prawda iż bajka ta ma tok zupełnie epigramatyczny, lecz czyliż pierwszy bajkopis Ezop, nie miał podobnych? czyż w znanej każdemu bajce „Góra w połogu” nie jest równie do samego końca zawieszona ciekawość i równie trafne jak komiczne jej rozwiązanie? Do bajek równie, jak do wszelkiej poezyi, potrzeba znać okoliczności, w których poeta pisze. Ta bajka zastosowana

jest widocznie do narodu naszego. Nie można było trafniejszego wynaleźć obrazu stronnictw, tu pod postacią stróżów będących, to jest strony króla i możnowładzców.

Piotra wójt utrzymywał, Jędrzeja ławnicy.

wyraz „utrzymywał” jest tu najdowcipniej położony; za temi stróżami idą mniejsi, nawet kobiety i dzieci. Przecież o cóż tak zawzięte spory, o jedno wysłowienie: *ten krzyczał gascie ogień, a ten, ogień gascie.*

Gdy zniknęły czasowe okoliczności do tej bajki należące, będzie ona na zawsze, trafną satyrą na tych filologów i mówców, którym nie idzie o rzecz, ale o słowa.

Nad wszystkie bajki Krasickiego, najwięcej te oceniam, w których poeta daje czytelnikowi sposobność do myślenia. W tychto bajkach ukrywa Krasicki najskromniej filozofią, i chce tylko, aby czytelnik sam jak filozof myślał; w tych nie dodaje on zwykłych moralnych sentencji, gdyż prawda w nich ukryta, zanadto jest wzniosłą, zanadto ogólną, i taką, że ją każdy sam do wszelkich prawd zastosować jest zdolny.

Możesz być doskonalszy obraz słabości rozumu ludzkiego, a razem chlubniejszy obraz prawdziwego filozofa, jak w bajce następującej:

Żartował, a od śmiechu trzymał się za boki,
Na ślepego kompana patrząc jednooki;
Nadszedł co krzywo patrzył, śmiał się; nadszedł stary,
I ten się śmiał, włożywszy na nos okulary;
Przyszedł наконец jeden z dobrze patrzących:
Żałował i wyśmianych i wyśmiewających.

Nie potrzebuje rozbierać trafności tej bajki, która sama uczuć się daje, zwracam tylko uwagę na wyraz *żałował*; gdyby był Krasicki zamiast tego wyrazu położył: „naśmiał się” to byłby tylko dowcipnym poetą; przez wyraz *żałował*, dał nam swój obraz, obraz filozofa.

Zwięzłość jest jedną z najpierwszych zalet bajki, lecz gdy ta jest zawsze prawie owocem pracowitości i pewnego przymusu, dziwić się potrzeba, jak swobodny geniusz Krasickiego, mógł tę zaletę z naturalnością połączyć.

W pierwszej części bajek jego, żadne podobno nie znajdzie się słowo, któreby wypuszczone być mogło; weźmy np. którąkolwiek bajkę w tym względzie.

Pies szczekał na złodzieja, całą noc się trudził,
Obili go nazajutrz, że pana obudził;
Spał smaczno drugiej nocy, złodzieja nie czekał,
Ten dom skradł, psa obili za to że nie szczekał.

Sens moralny jest tu wcale nie potrzebny, a zwięzłość opowiadania najstaranniej zachowana.

W drugiej części, w której Krasicki już nie Fedra, ale la Fontaina stylu się trzymał, więcej jest komiczności w opowiadaniu; tam tylko naucza i ciekawość zaostreza, tu razem bawi, i tu więcej jest satyrycznym niżeli uczącym. Jakże np. wyborne zaczęcie bajki „Chłop i ciełe:”

Nie sztuka zabić, dobrze zabić sztuka:

Z bajki nauka.

Jakże to trafne przysłowie przeciw nieumiejętnym lekarzom:

Szedł chłop na jarmark ciągnąc ciełe na powrozie.

W lesie w wąwozie

W nocy burza napadła; a gdy wiatry świszczą,
W ciemności spostrzegł wilka po oczach, co błyszczą.

Więc do pałki, jął machać: nie myślawszy wiele,

Zamiast wilka co uciekł, zabił swoje ciełe.

Trafia się to niekiedy, panowie doktorzy,

Lek pałka, wilk choroba, a ciełe ta chorzy.

Nie można dowcipniejszej powiedzieć satyry przeciw miłości własnej, jak w bajce Puchacze.

Puchacze z wojażu przybywszy, opowiadają matce swoje zdarzenia:

..... Kiedy najmłodszy faworyt jejności

Ozwał się: jakeśmy tylko wyleciały

Wszystkie ptaki zaniemiały,

My tylko same bujały.

Coś tam w krzaczkach ptaszek mały,

Co go to zowią słowikiem,

Odzywał się smutnym krzykiem,

Ale i ten nie śmiał mruczeć,

Skoro my zaczęły huczeć.—

Po sereu jak to mówią matkę pogłaskało,

Że się tak i pięknie udało,

Najbardziej, iż pieścioszek tak dzielnie wymowny.

Dośoby było na tém zakończyć, a już mielibyśmy wszystko co po bajce wymagać można; lecz jakże trafną łączy do tego Krasicki satyrę na udaną cnotę i skromność, na fałszywe nauki, któremi niebaczni rodzice dzieci napawając, myślą, że im najlepsze dają zasady.

Matka myśląc, iż trzeba dać obrok duchowny,

Rzekła: choć wasz głos piękny, chociaż tak wymowny,

Uczcie się miłe dziatki i z tego pokory;

Dobrze to jest, iż cudzą ułomność przebaczem,

Nie każdemu dał Pan Bóg rodzić się puchaczem.

Wiersz ten ostatni, tak jak wszystkie maxymy Krasickiego przejść powinien w przysłówie.

Zakończę tę tylko uwagę, że bajki Krasickiego mają w sobie coś tak oryginalnego, że ich nikt naśladować nie zdoła. W tym rodzaju poezji można powiedzieć, że literatura nasza bardzo jest bogatą. Któż nie zna bajek Niemcewicza zastosowanych najwięcej do przemiennej losów narodu, bajek Góreckiego zalecających się dziwną łatwością, bajek Morawskiego, który pod względem dykcji wszystkich innych przewyższa. Mimo tylu zalet tych poetów, jako też dawniejszego Książnina, Krasicki dotąd ani był naśladowany, ani przez kogokolwiek przewyższony.

W lekkich drobnych poezjach Krasickiego, których jest nie wielka liczba, widać oprócz dowcipu właściwego temu pisarzowi, zacne, a miejscami i wzniosłe myśli. Takimi są: Pszczoły, Laur, Do matki własnej, Marzenia dworaka, Czerwony Złoty, Do Boga, Gderania Starego Bartłomieja.

Poemata.

Myszejda poemat w dziesięciu pieśniach, jeden z najpiękniejszych utworów Krasickiego jest wesołą allegoryczną satyrą. Maluje w niej pod postacią szczurów i myszy, kłótnie mniejszej szlachty z możnowładzcami, niedołężność narad sejmowych i liczne wady narodu. Postać Stanisława Poniatowskiego znajdujemy po części w obrazie króla Popiela, po części w Gryzomirze królu myszy i szczurów. Jak w Satyrach tak i w Myszejdzie unikał autor kreślenia obrazów, któreby ze tak rzekę palcem wytknąć i wymienić można. Lekkość stylu, dowcip, wesoła imaginacya, są znamionami tego poematu; każdy obraz, każdy wstęp jest wiązany z całością i tworzy zajmującą harmonię.

O poematach Monachomachii i Anti monachomachii, odwołał się Brodziński do zdania Dmochowskiego tłumacza Iljady, i Stanisława Potockiego, wyrażonych w pochwałę tego autora.

Satyry.

Ludzie albo wznoszą się ku najwyższej doskonałości, albo wpadają w wady i występki. Dlatego też poeci albo malują charaktery godne uwielbienia i współczucia naszego, albo warte śmiechu. Pierwszemi zajmuje się epopeja, tragedia i poezja liryczna, drugimi satyra i komedia. Jan Paweł Rychter najtrafniej określił satyrę mówiąc: „że jest wyobrażeniem uczuć, jakie wzbudza w nas zastanowienie się nad niedokładnością natury człowieka”. Wady i śmieszności ludzkie mogą nas częstokroć zabawić, i dlatego są przedmiotem satyry. W oświeconém społeczeństwie, chociaż kto przestępuje zasady moralności, jednakże przybiera jej maskę, a za tę obłudę staje się celem satyry. Satyra albo karci występki,

albo wyszydza wady, albo prostuje błędne wyobrażenie o dobrym smaku. Poeta może do niej użyć formy jaką za najwłaściwszą uzna do swego przedmiotu i zdolności.

Ściśle biorąc, zowiemy satyrą ten rodzaj poezji dydaktycznej, jaki nam zostawili Rzymianie. Jestto utwór małego rozmiaru, mający na celu wyszydzenie obyczajów lub smaku. Najlepszą jej formą jest rozmowa przeplatana myślami autora, bo żywiej rzeczy przedstawia; lecz jest trudniejsza, bo wymaga malowania dwóch różnych charakterów. Satyryk albo gromi zepsucie, jak Juwenalis i Naruszewicz, albo lekko wyszydza jak Horacyusz i Krasicki. Satyryk jako mądry filozof, śmieje się ze świata, wszystkich chce pobudzić do śmiechu, a dowcipem i rozrywką leczyć wady społeczne. Celowi temu najlepiej zadosyć uczynił Krasicki.

Dosyć będzie odczytać i zastanowić się nad jego satyrą „Żona modna”, żeby uznać tę prawdę. Posiada Krasicki tę ważną zaletę, że jest doskonałym malarzem wieku swojego, że wyszydza i karcą wady, lecz ich wprost do nikogo nie stosuje, i że wystawia nie obraz czyjsiś, ale zwierciadło. Każdy, kto w niém, chociaż część wad swoich postrzeże, przyzna że nie zół, albo osobista niechęć, ale przekonanie i wzgląd na dobro powszechne kierowały piórem poety. Łagodna ironia jest jego cechą. W satyrze do króla, udaje prostaka, który właśnie to za winę poczytuje królowi, co było w początkach jego najważniejszą zaletą. Nie jest gwałtownym jak Naruszewicz, lecz wystawiając osoby działające błędnie lub śmiesznie, ukrywa naganę, a ta sama nasuwa się przed umysł czytelnika. Jeżeli zamieszcza morały, czyni to bardzo zręcznie i dowcipnie. W satyrze *Pijństwo*, pochwała wstrzemięźliwości byłaby oziębłą deklamacją, gdyby nie doprowadzała do owego zakończenia.

Autor.

Te są wstrzemięźliwości zaszczytne pobudki;

Te są.

Pijak.

Bądź zdrów.

Autor.

Gdzie idziesz?

Pijak.

Napiję się wódki.

W tych dwóch ostatnich słowach, widzimy całą moc nie-szczęśliwego nałogu, przeciw któremu nie poradzą żadne morały.

W dramatycznej formie satyry, nikt Krasickiemu nie dorównał. Część druga jego satyr wydana już po zgonie autora, w ogólnym zbiorze dzieł jego, nie tchnie wesołością lecz oburzeniem i goryczą: widać że pisane były pod wpływem smutnych ówczesnych wypadków. Zamknięcie satyr jest ostatnią najdobitniejszą satyrą, w której przepraszaając wyszydzonych chwali to, co ganił wprzód, chce ogłaszać nazwiska chwalonych.

Listy wierszem.

W zbiorze dzieł Krasickiego po satyrach następują listy wierszem pisane: jest ich jedenaście, z tych dwa p. t. Podróż Pańska, do księcia St. Poniatowskiego i Pochwałę miodu, można policzyć do satyr; w dziewięciu wystawia lepszą stronę człowieka, wynurza szlachetne uczucia i myśli, łatwym wierszem oddane.

Listy wierszem i prozą.

Nie tak szczęśliwym był Krasicki w swoich listach pół prozą a pół wierszem pisanych. Utwory takie sprzeciwiają się zarazem naturalności i sztuce, i jednej i drugiej nie mogą zadość uczynić. W takim przeskakiwaniu od prozy do wiersza, łatwo się przywiązuje mierność i nienaturalność. Również i Krasickiego listy podobno zajmują ostatnie miejsce w jego utworach poetycznych. Ledwie wyłączyć można podróż do Biłgoraja. A przytem te listy nie będąc dydaktycznymi, ale należąc do zwykłych w lekkim rodzaju, powinnyby zawierać coś indywidualnego; lecz nie mają tej cechy i są tylko ułamkami prozy i wiersza. Wiele wierszy tam zamieszczonych, zaleca się dowcipem i drukowane bez prozy nicby na tem nie straciły.

Wojna Chocimska.

Okazawszy w trzech poematach komicznych talent niepospolity, chciał Krasicki bohaterskim poematem literaturę naszą obdarzyć. Jestto przysługa największa jaką poeta współziomkom uczynić zdoła. Lecz nie do tego rodzaju chwały był powołany Krasicki. Wojna Chocimska, nawet tem dla nas być nie może, czém Henryada dla Francyi. Oceniamy Krasickiego podobnie jak Woltera, z tego czém im sama natura być rozkazała, ale dalecy są od chwały bohaterskiej poezyi. Krasicki, równie jak Wolter nie przejął się wcale duchem tego rodzaju poezyi. Przez takie jednakże zdanie o wojnie Chocimskiej, nie rozumiem, jakoby dzieło to dlatego tylko niedoskonałem było, iż obszernym przepisem tego rodzaju poezyi nie odpowiada. Przeznaczenie mojej lekyi, którem jest tylko historia literatury, nie dozwala mi czynić obszernych uwag nad przepisami wiersza bohaterskiego; nadmienię jednak o nich tyle, ile do rzeczy niniejszej potrzebnem sądzę. Wiem, że to małą liczbę słuchaczy obchodzić może, ale jeżeli kto był tyle szczęśliwy, iż w prostocie serca czuł prawdę poezyi czytając Homera i Wirgiliusza, temu nie nadaremne będą następujące uwagi.

Zdaje się że krytycy przepisami jakie z Iliady Homera wyciągnęli, chcieli zagrozić drogę wszystkim pisarzom, ażeby Epopei napisać nie mogli i dlatego też po Homerze, Wirgiliuszu i Tassie; bo Wirgiliusz za szczególnym tylko przywilejem między niemi się mieści, dlatego mówię, ten tylko mógł jeszcze dobrą Epopeję napisać, kto od tych dziwacznych i mordujących przepisów uchronić się umiał.

Homer w szczęśliwych dziejach swoich i mitologii swego narodu wprowadza bogów na scenę, czyni bogów ludźmi, a ludzi bogami; ztąd urosł przepis owę cudowności (merveilleux), z której nikt jeszcze szczęśliwie nie wyszedł, kto nie malował wieków Homera. Dla dogodzenia tym przepisom, wynaleziono w naszej Epopei zimne allegoryczne osoby, a jeżeli ośmielono się wprowadzać wyższe istoty, to nie mogły nigdy mieć takiej wiary, jaką w nie miano za czasów Homera. Iliada Homera trwa pewien przeciąg czasu, dlatego przepisano ilość dni, ile ma trwać Epopeja i t. p. Zgoda, że bez względu na różność religii, obyczajów i wieku, chciano z Homera zrobić formę, według których Epopeje odlewać potrzeba. Między temi tak dowolnemi przepisami, najgorszym jest ten, iż Epopeja powinna być ciągle szczytną, zadziwiającą, przeciw czemu sam Homer jest widocznym dowodem. Odrzucając te niewolnicze i na nie nieprzydatne przepisy Epopei, uważamy ją ogólniej, a lepiej i piękności Homera ocenimy i inne wyobrażenie o tym rodzaju poweziemy. Epopeja jest poetycznem wystawieniem czynności, przez takie opowiadanie, które ją najżywiej umysłowi naszemu wyobraża. Ona opowiada zwykle czasy dawno upłynione, nie wystawia, jak dramat jednego czynu i tylko tego co z nim najściślej ma związek, ale oraz zdarzenia z tego czynu wynikające. To jest ogólne stanowisko, z którego całą przestrzeń Epopei rozpoznać można. To co się opowiada, nie działa tak silnie na nasze uczucie jak dramat, który rzeczy obecne wystawia, i dlatego otwiera obszerniejsze pole spokojnej rozprawki. Przeto pisarz Epopei jest, jak Homer przez cały ciąg opowiadania, spokojnym widzem; ten stan jego duszy objawia się w poemacie, który nie porusza jak dramat, ale spokojnie do umysłu przemawia. Ale żeby wrażenie słabem nie było, potrzeba umieć zainteresować w najdrobniejszych szczegółach i rzecz pięknie rozwijać. Gdy wszelka teorya jest ciemną dla mniej cierpliwęj rozwagi, jasniej to nam porównanie okaże. Epopeja nie jest podróżą, w której tylko niecierpliwie do przedsięwziętego celu dążymy, ale jest dowolną, spokojną przechadzką, wśród której podczas pięknego dnia zajmujemy się oglądaniem przedmiotów i chętnie przy każdym zostajemy, o tyle ile nas bawi i przyjemnem uczuciem napełnia. Tak w Epopei wszelkie drobne szczegóły są potrzebne i piękne, chociażby od szczytności były dalekie. Dlatego ten jest przymiot Epopei od wszystkich rodzajów ją różniący, że może być obszerną, że jeżeli tylko głównego punktu z oka nie straci, wolno jej bujać od nieba

do ziemi i od szczegółu do szczegółu przechodzić, a wszystko co zmysły, co wyobraźnia przedstawia jest na jej rozkazy. Jakże długo w Iliadzie trwa gniew Achillesa, ileż do tego głównego punktu drobnych się ściąga okoliczności? Ztądto wolność spokojnego malowania tarczy Achilla, ztądto dozwolone epizody. To różni Epopeję nie tylko od dramatów, ale od tych romansów, w których spieszny ciąg zdarzeń następuje, w których czytelnik niecierpliwie dąży do końca, aby rozwiązanie rzeczy zobaczyć. Jedność poematu epicznego, nie może być tak surowo ograniczona jak w dramacie; przecież i tu powinna być miara i cel. Epopeja utrzymuje czytelnika w spokojnem rozpatrywaniu się. Niech walki wkoło się toczą, niech namiętności i siły ludzkie stoją na najwyższym stopniu nateżenia, poeta równie jak słuchacz, unosi się nad poruszonym światem, bez własnej namiętności. Spokojnie wystawia wszelkie charaktery i zdarzenia, bez udziału, bez nienawiści lub przywiązania ku temu lub owemu. Proste i spokojne jest jego opowiadanie, proste i spokojne wyrazy; zgoła, nie jest podobny do wzburzonego morza, ale do cichej rzeki, która z wolna, wspaniale płynąc, dąży do swego celu, a wszędzie wystawia w zwierciadle swojem niebo i wszelkie szczegóły, około których przepływa.

Najlepszym niezawodnie poematem epicznym jest ten, który maluje odległe, bajeczne czasy narodu; ta starożytność wzbudza uszanowanie, bo dozwala poecie wszelkich fikcyj opartych na podaniach mitologii i dziejów. Tam więc może mieć miejsce owa bajka czyli cudowność, którą wielu chce za niezbędną do Epopei uważać. Ale jeżeli poeta maluje czasy późniejsze, głównym jego obowiązkiem jest, aby wystawił czytelnikowi najwidoczniej świetne czyny, charaktery osób, a najbardziej obyczaje wieku. Jak w pierwszym przypadku Iliada najwyższym jest wzorem, tak w drugim Odyseja Homera, która nie wystawia jednego głównego przedsięwzięcia, ale zbiór zdarzeń, w których obyczaje wieku najjaśniej poznać się dają.

Wojna Chocimska, która w wypadkach krajowych stanowi jedną z najgłówniejszych epok, była powodem dla wielu pisarzy do doświadczenia talentu. Najznamienitszym między niemi jest Twardowski, lubo rzecz ta jest tylko częścią w obszernem jego poemacie p. t. Władysław IV. Na cém Twardowskiemu zbywa, to chciał Krasicki dodać. Niestety, że poszedł za niedokładnym wzorem Henryady Woltera, i zapewne więcej go rozprawa tego autora o poemacie epicznym, niżeli sam wzór, zajęła. Twardowskiemu brak jedności akcyi, idzie zbyt historycznie, niepomijając szczegółów takich, które do poezyi wcale należeć nie mogą; jest często zbyt napuszonym, obok wzniosłości płaskim. Wszystkie te wady zniknęły w Krasickim, ale jakże mu wiele zbywa na tém, co w Twardowskim każdemu podobać się może! Kiedy czytam Twardowskiego, zapominam o przepisach Boala, żyję zupełnie w wieku XVII, widzę pole, na którym się bitwy toczą, widzę

sejmy i narady obozowe, znam każdego rycerza nie tylko z czynów i charakteru, ale z ubioru, zgoda doświadczam tego, co na mnie Epopeja działać powinna; utkwii we mnie na zawsze wyobrażenie o obyczajach i charakterze mego narodu. Przeciwnie, gdy czytam wojnę Chocimską Krasickiego, są mi tylko na pamięci przepisy, któremi poeta więcej się przejął, niż duchem wieku, o którym pisze. Nie masz tu żadnego szczególnie odznaczającego się charakteru, nie masz żywych opisów; jestto prosty ciąg historyczny ozdobny fikcjami, które zaspakajać nie mogą.

Treść wojny Chocimskiej Krasickiego najkrócej zebrana, jest następująca: Osman przedsięwzięć wytypić chrześcian. Zły duch w postaci Mahometa zapala go do tego. Skinder wnosi, aby najprzód miecz na Polaków obrócić. Na wieść o zbieraniu się wojska, król Zygmunt III zwołuje sejm, który Chodkiewicza mianuje wodzem. Przygotowania do boju wspiera Bóg, zsyłając ducha opiekuńczego, który wzmaga mężstwo w rycerstwie i wodzu. Chodkiewicz przeprawiwszy się za Dniestr stacza bitwę za drugim natarciem. Zawisza cudów mężstwa dokazawszy, ginie, lecz zwycięztwo odnosi. Zawstydzony Osman przyjmuje podaną od czarnoksiężnika Omara pomoc piekielną. Jakoż w trzeciej walnej bitwie, na którą królewicz Władysław nadciągnął, Omar zawiesza zwycięztwo, sprawując przez czary ciemność burzliwą; lecz nazajutrz w bitwie powszechnej, Polacy zupełne zwycięztwo odnoszą. Rozpaczający Osman traktuje o pokój; wśród którego gdy Chodkiewicz umiera, Turcy korzystają z zamieszania, uderzają na obóz, ale zgromieni przez Lubomirskiego proszą o pokój. Ta jest treść poematu napisanego zupełnie według historyi. Uważając na wyżej wytknięty główny przymiot Epopei, widzieć można, że i ta mała treść zdadnaby była do poematu, gdyby poeta chciał użyć wszystkiego, co ten rodzaj dopuszcza. I tak malowanie obyczajów wschodnich, sztuki wojennej, obok polskich wojowników, wystawienie w całej mocy charakteru Osmana, Skindera, Omara; z drugiej strony Władysława młodzieńca, Zygmunta III, Chodkiewicza, Lubomirskiego, Zawiszy i innych: dokładne obrazy w duchu wieku, sejmu, poselstw, mów rycerskich i t. p. więcejby zajęły, nizeli słaba i nie znacząca machina cudowności. Przy oschłości opowiadania swego, czuł Krasicki potrzebę wprowadzania epizodów, lecz te albo są naśladowane, albo tylko sposobem pospolitych romansów oddane. Epizody takowe są: Pożegnanie Chodkiewicza z nową zaślubioną małżonką, w której miał autor szczęśliwe pole walczyć z Homerem w pożegnaniu Andromaki i Hektora. Sen Chodkiewicza okazujący mu tajemnicze budowy świata, naśladowany z Henryady; w którym daleko było stosowniej wskazać wodzowi zasługi dawnych bohaterów narodu i przyszłe jego losy. Na końcu ustęp w domku pustelnika. Ustęp ten, oprócz że nadto zużywany w romansach, mało poetyczny, nie wpływa wcale na dalsze działanie poematu. O charakterach wca-

le zapomniał Krasiecki. Skindera jedynie wystawił w charakterze bohaterskim, lecz i to nie w sposób dramatyczny, jak to najlepiej mistrzowie Homer i Wirgiliusz czynili.

Zygmunt jak i Władysław nie nie działa, a lubo ostatni nadejga z wojskiem do Chodkiewicza, niemasz o nim dalej w całym poemacie wzmianki. Jakżeż to było piękne pole do odmalowania zapału młodego bohatera, występującego pierwszy raz do bitwy najznakomitszej, obok sędziwego Chodkiewicza.

Zgoła, tak w opisach jak w charakterach wojny chocimskiej, wszędzie panuje owa nieszczęśliwa ogólność od Francuzów przejęta, która równie do każdego narodu i wieku zastosować się daje. Styl przytem wcale poetycznym nazwać się nie może. Jest w Homerze i we wszystkich poetach łacińskich jakowyś urok stylu, który obok prostoty opowiadania zawsze kwitnie, zawsze do wyobraźni przemawia i żywo rzeczy maluje; w Krasieckiego Wojnie Chocimskiej jest pewna nudząca oschłość i rozwlekłość, do czego nie pomatu pomogło pisanie długimi strofami, po trzy rymy do każdej, co zawsze przymus, nie naturalną rozwlekłość albo zwięzłość w polskim języku sprowadzić musi, gdyż rymowanie polskie daleko jest trudniejsze, niżeli włoskie.

Kiedy najglówniejszym przedmiotem poematu bohatera jest walka z wyższą siłą i przeciwnemi okolicznościami, wtedy wprowadzona cudowność prędzej znowu pomniejsza, niżeli mu świetności dodaje. Homer tylko mógł być w takim prowadzeniu rzeczy szczęśliwy. Tam obiedwie strony Greków i Trojan, mają zarówno wsparcie i przeciwność od bogów: ztąd ich walki są prawdziwie bohaterskie. Czytelnik równie jak śpiewak, obojętnym jest na stronictwa, czei i żałuje równie Greków jak Trojan. Piękne jest w Homerze i zwycięztwo Greków podnosi to, że Trojanie mają najznakomitszego wodza, a że Grecy zamiast mieć w własnym najwyższym wodzu Agamemnonie dzielną pomoc, doznają wielkich strat z powodu jego dumy i pomyłek. W Wojnie Chocimskiej, Bóg najwyższy bezwarunkowo wspiera chrześcian, zatem zwycięztwo ich jest pewne i stają się tylko narzędziem przychylnego wyroku.

Osman przez złe duchy wspierany, już zaraz każe wątpić o sobie, jakoż wprowadzona cudowność sprawieniem burzliwej nocy, nie ma innego wpływu na poema, nad ten, że walka na chwilę przerwana została. Zrazu Zygmunt, Chodkiewicz, Lubomirski i wszyscy wystawieni są jako najlepsi rycerze, gdy dumny Osman, nikczemny Omar, słabemi są przeciwnikami. Skinder sam tylko jest godnym nieprzyjacielem, ale rad jego nikt nie słucha, a męztwo nadaremne, bo rychło ginie. Tak znika wyobrażenie świetności zwycięztwa, które wojna chocimska sprawić powinna. Wprowadzone niezgody w polskim obozie (o co tak łatwo było), niedopełnienie warunków opieki Najwyższego i ztąd chwilowa kara i t. p., byłyby to poema uczyniły więcej interesowném i charakterystyczném.

Kto czuje talent i chęć uwiecznienia pamiętnych czynów, ma do pięknego poematu w Wojnie Chocimskiej bogate materiały. Prócz tylu Dyaryuszów, które każdy świątější rycerz w obozie spisywał, prócz znamienitszych dziejopisów, ma jeszcze piękne obrazy i żywe opisy, jeżeli je wybrać i ukształcić potrafi w obszernych poematach Twardowskiego, który wszystko o czém pisał naocznie widział i doświadczał.

Krasicki lubo w całości porządniejszej, ale równie mało dokładnej, posiada piękne opisy jak np. Pojedynek Skindera z Zawiszą, Mowa Chodkiewicza, Opis burzy przez Omara sprawionej i t. p.

* * *

Krasicki najpierwszy dał poznać ziomkom poemata Ossyana. Pracę tę skutecznił w ostatnich latach życia swego. Tęsknota i smutek rozlane w poezjach Ossyana zgadzały się z usposobieniem jego umysłu. Tłumaczenie Krasickiego nie jest wierne, lecz duch Ossyana w niém się zachował.

O rymotwórstwie i rymotwórcach.

Pismo Krasickiego o rymotwórstwie w rymotworach, które IIIci tom dzieł jego składa, zawiera przepisy i uwagi zbyt ogólne i powszechnie znane. Lecz on pierwszy u nas podobne dzieło napisał. Największą wartość pisma tego stanowią tłumaczenia mało wierne, ale zawsze dobrym smakiem i właściwością Krasickiego ozdobne. Cechą jest przytem prawdziwego geniuszu, że w sądzie autorów nie przywiązywał się do jednego smaku, że zarówno czuł piękność angielskich, niemieckich, hiszpańskich poetów i ich starożytnych jak i Francuzów. Główniejsze i lepsze tłumaczenia są: Pieśń Homera o Apolinie; Kallimacha o Dyannie wyjętek z Orlanda Szalonego; Wiadro porwane z włoskiego, Kapelusze Gellerta; Satyra Kabnera i inne.

Komedye.

Napisał Krasicki trzy komedye wydane pod imieniem Mowińskiego jego sekretarza, które niesłusznie w zbiorze dzieł jego przez Dmochowskiego wydanych opuszczone zostały. Nie mają one zalety co do układu i formy dramatycznej, ale malują wszędzie z trafnością i w sposób komiczny, obyczaje narodowe, szczególnież w komedyi pod tytułem: Solenizant.

Doświadczyński.

Krasicki w stylu łatwym, potocznym, tém był dla nas, czém Wolter dla Francuzów. Niekiedy natrafić można na błędy

gramatyczne, lecz ujęci łatwością i dowcipem zapominamy o nich. Często używa cudzoziemskich wyrazów: *alternata*, *prewencya*, lecz one nieraz są konieczne, bo naśladował mowę potoczną, w której tych wyrazów powszechnie wtedy używano.

Doświadczyński i Podstoli mają dotąd największą cechę oryginalności. Może kto przewyższy Krasickiego w wynalezieniu, ale nikt mu nie dorówna w malowaniu obyczajów. W Doświadczyńskim przedstawia błędy rozpowszechnione w owym czasie; w Podstolim stawia wzór pięknej strony ziemianina. W Doświadczyńskim odmalował zbyteczną surowość ówczesnej edukacyi szkolnej i nierozważne przyjmowanie cudzoziemców na nauczycieli. Opisy intryg trybunałskich, wady ówczesnego sądownictwa, sejmików i sejmów; dziennik podróży młodego Doświadczyńskiego za granicą, w którym nic godnego uwagi nie zamieścił, prócz zdania o dobroci i cenie piwa, wina, szynek moguńskich i bóżnicy żydowskiej, jego pobyt w Paryżu i ucieczka przed wierzycielami, są najtrafniejszą satyrą, jakiej może inna literatura nie posiada.

Pobyt Doświadczyńskiego na nieznanej wyspie Nipuanów, przypomina przypadki Guliwera: są tam bardzo dobre uwagi i zwroty lecz naciągnięte.

Pan Podstoli.

Najznamienitszym z dzieł prozą pisanych przez Krasickiego, jest *Pan Podstoli*. W poezjach swoich i Doświadczyńskim, wytykał Krasicki to złe, które w nałogach i przesądach narodu upatrywał; w Podstolim chciał zachować i wystawić za wzór, co w obyczajach naszych widział dobrego. Każdy czytając Podstolego, zapomina o wadach swych ziomków, przejmując się cześcią dla obyczajów, dla charakteru narodowego. Jest to dzieło najznamienitsze, najwięcej ojczyście, ze wszystkich jakie mamy w naszej literaturze. W dążeniu moralnem poszedł Krasicki w dziele tém wcale inną drogą od wszystkich malarzy charakterów, od pisarzy, romansów i moralistów. Jest to w właściwem znaczeniu najpiękniejsza patryarchalna Idylla. W osobie Podstolego nie chciał Krasicki wystawić człowieka szczególniejszej oryginalności, ale odmalował prawego w całym znaczeniu wyrazu, obywatela i ziemianina. Niema zapewne mędrca, któryby nie poprzestał na prostym rozsądku Podstolego, któryby chciał więcej być szczęśliwym jak jest Podstoli. Obadwa te dary, rozsądek i szczęście, tak dobrze są w nim połączone, tak się zdają łatwo i naturalnie nabyte, że każdy poznawszy Podstolego, żałuje siebie i bliźnich, którzy tak przykreimi drogami do tych dwóch celów życia ludzkiego dążyć muszą. Podstoli wystawiony jest jako ziemianin, mąż, ojciec, sąsiad, obywatel. Miarą jego rozumu

jest naturalny rozsądek, miarą uczucia umiarkowanie. Daleki od stoicyzmu, daleki równie od sentymentalności, mąż ten jest punktem szczęśliwego połączenia dawnych cnót przeszłości i nowego światła teraźniejszości. Nie zdaje się w niczem różnić od ziomków swoich, przecież dla wszystkich najłatwiejszym i najwabniejszym jest wzorem. Zwalcza razem dawne przesady i broni się od nowych; ceni oświatę, która wspiera rozsądek; hojny przy gospodarstwie, wspaniały przy oszczędności, moralista pobłazający, wesoły z dobroci serca, szczery przy skromności, zgola mąż ideał ziemiańskiego obywatela, w umiarkowaniu cnót i skłonnoci, każe się naśladować, wzbudza w każdym chęć, aby jemu stać się podobnym. Łatwoby było utworzyć wizerunek cnót heroicznych, ale wystawić charakter tak prosty i naturalny, a przecie tyle zajmujący, to jest dzieło mistrzowskiej ręki.

Cały charakter Podstolego przyrównać można do starożytnego posagu, który nie wystawiając nic uderzającego, nie namiętnego, w samej prostocie i pokoju swoim coś boskiego objawia. Styl nawet tego pisma, możnaby przyrównać do lekko zarzuconej szaty posagu, która nie będąc ubiorem, bez żadnych piększtydel, jest tylko skromną i dlatego piękną odzieżą.

Jedną z najpiękniejszych zalet tego dzieła jest: że Krasicki chciał wystawić nie tylko dobrego obywatela, ale i dobrego ojca rodziny. Szło mu równie o cnoty rodzinne jak i obywatelskie. Dlatego to szczegóły w Podstolim, jak np. o przyjmowaniu gości, o ubiorze, o ucztach, o urzędach ziemiańskich i t. p. względem których czyni swoje uwagi, są na swoim miejscu. Nie chce Krasicki abyśmy dla uchronienia się przywar, ojców naszą cechą stracili, jest równie nieprzyjacielem złej cudzoziemczyzny, jak błędnej narodowości. Kto w tym celu przejrzy kilka rozdziałów w Podstolim o gościnności i wspaniałości, znajdzie że te cnoty w Podstolim jeszcze przesadzone, lecz zgodne z charakterem naszym, które mu chlubę przynoszą. Dla rolniczego narodu pisał to dzieło i nie mógł lepiej szczęścia i godności tego stanu wystawić.

Prócz Podstolego, i jego szanownej rodziny wystawia Krasicki wiele innych charakterów, które tak są trafnie i naturalnie oddane, że się nam zdaje, jakbyśmy je dawno już znali. Charakter p. sędziego i podwojewodzica w tej części, w drugiej łowczego, w trzeciej pani podkomorzyny są najtrafniejsze. Cóż dopiero mówić o szczerém malowaniu nie tylko obyczajów, zwyczajów, ale nadto ubioru, pomieszkania i zabaw. Pan Podstoli zostanie ich niezatraconym składem; w nim odległe pokolenia poznają życie domowe, uczty, uroczystości, ich przymioty, ich prostą pocztwość, ich nieokrzesaną ale miłą wiejskość, poznają razem ich wady, przywary i przesady; lecz mimo tego wszystkiego nie będą mieli przyczyny rumienić się że z nich pochodzą.

„Składa się to dzieło z trzech części, pisał je autor w znacznej jedne od drugich czasu odległości. Nie ułożył razem pla-

nu całego dzieła, dla tego nie dał mu dość szykowności w rozkładzie, ale nagromadziwszy nowych uwag, czego nie objął w pierwszej części, umieszczał następnie w drugiej i trzeciej. Z tém wszystkiém brak ogólnego planu tak umië szczęśliwie nagrodzić Krasicki, w dokładném opisanu szczegółów, iż tój wady nikt nie spostrzega. Miał autor, według Dmochowskiego, napisać część czwartą i w niej wystawić pułkownika, jego sposób myślenia, własnemi jego usty opowiedzieć rozmaite przypadki życia i co go uczyniło mizantropem; ale śmierć nie dozwoliła uskutecznić tego zamiaru.

Za wzór opisów w Podstolim, przytaczam z książki pierwszej następujący wyjątek, w którym maluje przybyłych gości. „Pan Sędzic był to człowiek podeszły, łysy, suchy. Czapka rogata, suknie długie, pikowany żupan i kłapcie u rękawów, oznaczały człowieka, który się dawnych zwyczajów trzymał. Jejmość w długich kornetach, w czółku i mantoleciku, felpą podszytym, prezentowała postać naszych prababek. Strój skarbnikowej wpół był modny, wpół ziemiański, jeszcze muszki z jej czoła nie zeszły, na skroniu prawém reprezentowały podobno Plecady, a jedna z lewego boku ust pilnowała. Pan Regent bojąc się podobno ślinogorza, bocianowatą, nieco szyję muslinowym halsztuchem obwinał. Wysmukłość jego wydawała się dokładnie w opiętym kontuszu papużowym, różową kitajką podszytym i żupanie tegoż koloru.

Pan Porucznik był w kamizelee mundurowej i fraku angielskim, włosy z przodu miał nisko ostrzyżone, z tyłu zebrane na grzbiecie. Najmłodszy pancerny towarzysz, w skrzypiących czerwonych safianowych butach, opasany pod brzuch, podgolony z wysoka, kuso, buchasto, dźwigał miecz u kolana, ustawicznie ręce zacierał, pluł w bok i po czuprynie się głaskał.” Otóż prawdziwy talent malarskiej poezyi!

Za wzór opowiadania niech posłuży krótka następująca scena:

„Po obiedzie zniknęła młodzież. Panie piły kawę, z niemi ja, ks. pleban, regent, ojcowie reformaci zabawiali się butelką. Już się butelka druga kończyła, gdy trzecią, którą niesiono z piwnicy, spostrzegł ze stajni najmłodszy pan sędzic; przybył więc do kompanii i przerywając dyskurs na który trafił, zaczął chwalić człapaka cisowego biało-nózkę, którego w stajni widział. Kazał go wyprowadzić p. podstoli, wyszli wszyscy na podwórze, a gdy go kilka razy przeprowadzono, prosił p. sęlcie, aby go po swojemu spróbował i zażył. Pozwolił gospodarz, natychmiast p. sędzic zawiązał poły, dosiadł konia, rażno wypuszczał i zwracał, a że kilka kłód na podwórzu leżało, począł przez nie skakać. Udało się dwa razy, za trzecią koń się związał, padł z nim p. sędzic; skoczyliśmy ku niemu, szczęściem ani ręki, ani nogi nie złamał, głowę jednak rozciął. Zatabowano krew, rana nie była

szkodliwa, a gdy mu konia p. podstoli ofiarował, choć z związaną głową duszkiem wielki kielich wina wypił na podziękowanie.”

Ten mały opis zdaje się nieznaczącym dla tego samego, że tak jest naturalnym. Ale niech każdy, ktokolwiek zechce tę małą scenę odmienić lub które słówka jako niepotrzebne wyrzucić, pozna, że tu nie ani zmienić, ani ująć nie można.

Lecz zobaczmy także i z drugiej strony własność Podstolego.

Nie jest to ani powieść ani romans. Na powieść mało ma opowiadania, na romans mało akcyi. Jak mało był w stanie Krasicki odpowiedzieć w Doświadczyńskim żądaniom romansu, tak tém mniej jeszcze w Podstolim. Zdaje się, że pojazdy są główną sprężyną zawiązywania akcyi, mają bowiem nudzący zwyczaj zawsze się łamać, co nawet przy zaniedbanu gościnców łatwo być mogło. Autor poznaje się z Podstolim przez złamanie się pojazdu. Pani starościna przybywa także ze złamanym pojazdem, a nawet powóz rządowego p. Podstolego, nie jest wolny od tego grzechu; ztąd jednak powstają nowe znajomości i nowe nauki.

Ogniskiem wszelkich zgromadzeń są zwykłe obiady; równie autor, jak sam poważny p. Podstoli zbyt często dają poznać czytelnikowi swój smak wytrawny i znajomość sztuki kucharskiej. Przecież wytworność stołu była raczej zwyczajem uczczenia gości, aniżeli prostém zmysłowem użyciem.

Pan Podstoli lubo jest człowiekiem skromnym, wiele baczny na przyzwoitość, zbyt jednak często przy każdej sposobności daje nauki, długie rozprawy, a to najczęściej przy stole, gdzie nie mogły być z zajęciem słuchane (1). Przytém nie widzimy go w żadnych czynnościach, w żadnych trudnych okolicznościach, w którychbyśmy moc jego charakteru radzi zobaczyć. Chciałbym go widzieć na sejmie, na jakim przynajmniej obywatelskim urzędzie, opierającego się nierazadkiej wówczas apatyi i zepsuciu szerzonemu przez możne domy; w nim widzę tylko obywatela, szczerze kochającego kraj lecz nazbyt wygodnie (2). Zdaje się że z brzegu spokojnego patrzy na nią jak na statek burzą miotany i losu jego bynajmniej nie przewiduje.

Mile są w Krasickim walki Podstolego między zachowaniem tego co było dobrém, a przyjęciem tego co z nowości za dobre uznać jest przymuszony. Lubi on wychodzący już z mody ogród staroświecki, lecz podoba mu się nowy angielski; chce ocalić aleje po których biegał w młodości, które rodzice właśnie dla

(1) U dawnych Polaków, było to cechą zwyczajną, we dług świątwa cudzoziemców, przy obiadach rozprawiać. Francuzka bezczynność nauczyła nas inną przyjemności, a głównie cichego szeptania między sobą przy stole.

(Pr. Kaz. Br.)

(2) Czy na to nie wpływał po części charakter autora?

(Pr. Kaz. Br.).

dzieci zakładali, a jakże dzieci czułe mają je niszczyć i być niejako niewdzięcznymi. Każdy sprzęt domowy choćby z mody wyszły, miłym być powinien dla dzieci, bo on nie jest nietylko wygodą, ale pamiątką, że tych sprzętów ojciec i matka używali, z nimi przechowują się cnoty patryarchalne, tak chcemy żyć między temi sprzętami, jak żyli ojcowie. W dzisiejszych czasach, słabo i delikatnie robione sprzęty, są małą wskazówką obyczajów już nie patryarchalnych, że dzieci pamiątek naszych nie potrzebują.

Pomniejsze pisma Krasickiego.

Historya. W powieści pod nazwaniem *Historya*, wdał się Krasicki w rzecz trudną dla swego dowcipu, a niewdzięczną dla swoich czasów, gdyż wtedy czytelnicy nasi mało lubili się zastanawiać nad krytyką, cóż dopiero nad krytyką dziejów powszechnych. Wystawia tu Krasicki człowieka, który za pomocą cudownego napoju, znalazł sposób odmładzania się. Ten człowiek jako przytomny świadek najważniejszych zdarzeń w dziejach starożytnych i średniego wieku, opisuje co widzi, wytyka błędy wielu historyków, którzy o tychże wypadkach pisali i podaje trafne uwagi nad charakterami ludzi znakomitych. Jestto myśl bardzo szczęśliwa, lecz z natury swojej trudna do zupełnego wykonczenia. Gdyby się był autor w pewnym tylko wieku, lub pewnym narodzie ograniczył, byłby dowcipne i uczone to dzieło w zupełności wykończył; lecz gdy w rozległej przestrzeni krajów i wieków, jako w tak małym dziele, niektóre tylko szczegóły wybiera, każdemu czytelnikowi nasuwa się mimochętnie myśl, że autor albo mało miał wiadomości dziejów, albo mu na wytrwałości zbywało. Przypomnę tu następującą myśl moją; bo czemuż nie mam powiedzieć tego co w mojem mniemaniu widzę potrzebne dla naszej literatury. Dzieło w podobnym planie jak ta *Historya* Krasickiego, albo przynajmniej jak podróże Młodego Anacharsysa po Grecyi, do samej Polski zastosowane, byłoby jednem z najpożądanych, jakich literaturze naszej życzyć należy. Gdyby Krasicki był wystawił podobnie żyjącego człowieka, we wszystkich epokach od czasów pogańskich, po przyjęciu wiary przez wszystkie wieki narodu polskiego, byłby miał piękne, przyzwoicie ograniczone pole, wytknąć wady i niezgodności naszych historyków, byłby nadto w tém piśmie wystawił w sposób popularny, obyczaje, zwyczaje, stan kultury, świetniejsze zdarzenia i charaktery, aż do naszych czasów: wydałby dzieło, którembym i naród polski i swoje imię unieśmiertelnił. Przeciwnieństwa w charakterach i obyczajach, stosownie do postępu oświaty i zmian politycznych; wyobrazenie tego, co po wszystkich czasach zostało właściwego charakterowi narodowemu, skreślone z czuciem poety

a z filozofa rozważa, byłyby nie tylko świadectwem ogólnego życia narodu, ale nadto wskazówką dalszego dążenia ku narodowemu udoskonaleniu. Plan podobny, którego z serca życzę naszej literaturze, nie może rozkwitnąć jak w żywym młodocianym umyśle, a nie może wydać dobrego owocu jak przez długą rozważę i pracę; lecz dzieło takie możeby za mozolne i za trudne było dla lekkości talentu Krasickiego.

Żywoty sławnych mężów.

Prócz tego krytycznego dzieła, pracował Krasicki nie bez zalety w historyi. Przełożył w dwóch tomach celniejsze żywoty z Plutarcha: nie tłumaczył go słownie, wyrzucał jego genealogie jako samych Greków interesujące; lecz szkoda że opuścił wiele uwag, w których Plutarch tyle jest przyjemnym i nauczającym. Na wzór tegoż, napisał Żywoty sławnych ludzi, w jednym tomie, zajmując osoby bądź w starożytności, bądź w średnich wiekach celniejsze.

Porównania między osobami, które czyni na wzór Plutarcha, są trafne i z bezwzględnością historyczną pisane. Celuje szczególniej porównanie Alfreda króla angielskiego z Kazimierzem W.

Że jednak tak ściśle Plutarcha w tych porównaniach naśladował, nie jest to istotną Krasickiego zaletą, zwłaszcza teraz, gdy podobnemi parallelami przesyceni jesteśmy. Mimo tak wielkich zalet żywotów Plutarcha, w których z prostotą dziwną maluje naturę ludzką, widać w planie dzieła, niejako nałogi fałszywej wymowy w sofistycznych szkołach Grecyi i Rzymu nabyte. Każdy opisany wielki mąż Grecyi, ma przeciw sobie postawione życie Rzymianina, zakończone przez porównanie, gdzie dwaj bohaterowie na jednej wadze są położeni.

Zdaje się to przypominać thezy szkolne i igraszki wymowy, jakie się tak długo dochowały z czasu zepsucia smaku u Greków i Rzymian.

Czyliż bowiem historia może zawsze na każde zawołanie podawać te stosunki, te symetrye, jakie talent czasem wynajduje w losach i przeznaczeniach dwóch wielkich ludzi?

Czyliż nakoniec w takiej metodzie nie widać monotonii, która w dziejach dwóch ludów tak podobne wynajduje stosunki? Aby w tém Plutarcha wymówić, należy sobie przypomnieć, że wśród niewoli swojego kraju, czuł pewną pociechę wążąc obecną chwałę Rzymian zwycięzców z przeszłością swojego kraju i mogąc przeciw każdemu z nich ziomka swojego postawić.

Lecz co do Krasickiego, nie był on w tém położeniu; gdyby był wybrał mężów swojego kraju z wielkimi charakterami z zastosowaniem, dzieło to nie byłoby próżnym ćwiczeniem historycznym.

Rozprawa o historii. Rozmowy z Lucjana tłumaczone, oraz Rozmowy sławnych ludzi według Fenelona i Monteskiusza, przekład Hezyoda Dni i Robót, są pisane stylem tak naturalnym i z taką łatwością, że nie pozwalają czytelnikowi przypomnieć sobie, że są naśladowane lub tłumaczone.

Ceniąc Krasiecki piękności Hezyoda, Plutarcha i Ossyana, umiał czuć odrębne piękności i czystą moralność poezyi wschodniej. *Dwadzieścia takowych powieści*, w właściwym duchu oddane są podobno jedynym zabytkiem jaki mamy wschodniej poezyi w literaturze naszej. Oryginalna powieść Krasieckiego *O Kamienicy narożnej* w mieście Kukurowcach, przez Błażeja Bakalarza, zastosowana do dziwnych wypadków narodu polskiego, jest najlepszą ze wszystkich pomniejszych pism jego. Niemożna lepiej prowadzić allegoryi, a razem niepodobna wdzięczniej wydać prostoty kronikarskiego stylu, które tu sobie Krasiecki zamierzył.

Uwagi i myśli, którą większą część 6 tomu składają, mają za cel filozoficzne dążenie nie tylko we względzie obyczajów i moralności, ale nadto we względzie zachowania miłej narodowości. Są to trafne a łatwo wydane spostrzeżenia nad sercem ludzkim i społecznością. Z tego pisma, tak jak z licznych maxym Krasieckiego w poezjach rozproszonych, możnaby zebrać ducha dzieł Krasieckiego, jak to wszędzie za granicą z dzieł znamienitszych autorów czynią.

Nie mogę się oprzeć chęci, abym z urywkowych myśli Krasieckiego niektórych nie przytoczył.

„Łatwa jest rzecz lud oszukać; ale gdy pozna że był oszukanym, nie ma już po co wracać ten co go oszukał.

„Często zdarza się w dysputach, iż utrzymujący nie wierzy, a sprzeciwiający się nie rozumie.

„Niedowiarstwem wszysej grzeszą oprócz chwalonych. Skarżymy się na głupich iż wiele o sobie rozumieją, a jakże inaczej głupim być można.

„Punkt honoru podobny jest do monety idealnej: tam gdzie prawego działania nie znają, zastępuje on onotę, i jak wexel dla tego popłaca iż złota niemasz.

„Wszysej sobie zazdrościm, a to najjaśniej dowodzi, że nie mamy sobie czego zazdrościć.”

Do ostatniego dnia życia swojego zachował Krasiecki dowcip i pracowitość, dowodem tego są ostatnie jego *Listy o ogrodach*. Przyjaciół natury i sztuk pięknych, czuł Krasiecki przyjemność w zatrudnieniach. w ogrodach, jako w zabawie najprzyjemniejszej dla starości i chwil samotnych.

Maluje trafnie jak nudny jest czas na wsi, jeżeli jeden drugiego odwiedzi, chodząc po łąkach nudząc i zrzedząc, wszystko źle się im wydaje, za co słudzy odpowiadają wtenczas.

Ogrodu miła praca, zabawą niewinną
Staje się użyteczną, staje dobroczynną,

A gdy czucia zbyt tklive łagoduie rozpędza
 I tego który cierpi i drugich oszczędza.
 Mścimy się nad innemi, żeśmy nudni sami,
 Nie zna troski, kto pracę dzieli zabawami:
 Znajdzie ogrodów sprawca co ująć, co sadzić,
 A cóżby go zły skutek mógł niekiedy zdradzić,
 Jak się zwykle przygody nadarzają z wiekiem,
 Lepiej zrządzić nad gruszką, niżli nad człowiekiem.

Maluje Krasicki trafnym pędzlem ogrody różnych narodów.
 Jakże zrecznie wystawia, że u nas naśladowany stary gust francuzki
 w ogrodach i nowy angielski.

Bukszpan sztucznie sadzony, za pomocą piasku, cegły,
 węgla i tłuczonych skorupiek, wydawał na wzór adamaszku kwiaty
 i floresy.

A czas z kosą na łące wśród kompasu z gliny,
 Nie wiedział czy siać trawę, czy znaczyć godziny,

Do tego przyszło, że w szpalerach nie obyło się bez herbarzów.

Widział z okna Jegomość klejnot rodowity,
 Koroną uwieńczony, laurami okryty
 Na tarczy, którą ledwie mógł nieść olbrzym srogi
 Właściwy domu zaszczyt: dwa ogromne rogi.
 Stał i w prawo i w lewo rycerz wąsem hardy,
 A sążniste trzymając w ręku halabardy,
 Każdy z nich na przechodnie, gdy oczy wytrzeszcza,
 Zastępowały miejsce ogrodów, bożyszczca.

Nie dość było czynić z drzew słupy, obeliski i piramidy; le-
 dwo pojętém wysileniem przeistaczali je w posągi.

Grał na cytrze Apollo z jodły złotowłosej,
 Ceres z szyszek borowych piastowała kłosy;
 Błyszczał Neptun trójzębnym od bżowego lustru,
 Jowisz w zapale rzucał pioruny z ligustru;
 Mars z figi, rozjuszony zabójczym rzemiosłem,
 Bachus na tyce chmielu z Sylenem i osłem:
 Wenus wdzięczna jałowcem z uśmiechu i gestu,
 Gracye pożyczkowe, Kupidó z agrestu.
 Więc nowém wysileniem i kształtu i gustu
 Koło chaty ciosowej, piramida z chrustu.
 Wyspy kilkołokciowe zakręty przeplata
 Coś na kształt rzeczki, którą stróż codziennie zamiata,
 Ta mając w spadkach gruzem najeżone łoża,
 Chciałaby mruczeć, ale bez wody nie może.

Obadwa wyjątki dla tego przytaczam, że ten gust dawnych ogrodów i nowych ma wiele podobieństwa do dzisiejszego smaku poezyi naszej. Pozbywszy się zbytnich form dawnej szkoły francuzkiej, chcemy niewsześnie naśladować Anglików i Niemców, zamiast stosować się do uczucia i gustu narodowego.

Prócz tych dzieł w 10 tomach edycyi Dmochowskiego umieszczonych, jest jeszcze Krasickiego dzieło w dużych dwóch tomach in 4-to pod tytułem: Wiadomości potrzebniejsze. Praca takowa za wielką jest na jednego człowieka, a dowcipowi i usposobieniu Krasickiego najmniej przystała. Są to rozmaite wiadomości encyklopedyczne, ale bez pewnego wyboru i ograniczenia się. Gdyby się był Krasicki zawarł w obrębach jedynie własnego narodu, gdyby był tym sposobem abecadłowym opisał obrzędy, zwyczaje, ubiory, rządy, tytuły i t. d., mielibyśmy upragnione dzieło dykeyonarza obyczajów narodowych, którego nam i teraz bardzo życzyć należy.

Między małoważnemi, a częściej jeszcze niedokładnemi wiadomościami, są niektóre, gdzie Krasicki swoje uwagi umieszcza ważne i dowcipne, a Dmochowski wypuszczając to dzieło z swęj edycyi, dobrzeby zrobił, gdyby był takowe artykuły między drobniejszymi Krasickiego pismami pomieścił.

